Israel Joszua Singer (1893–1944) urodzony w Biłgoraju, brat i mentor najśłynniejszego po II wojnie światowej pisarza jidysz Bashevisa i mniej znanej pisarki Hindy Ester Kreitman. Po opuszczeniu Biłgoraju i pobycie w Leoncinie, a następnie w Radzyminie, jego rodzina w 1908 roku przeprowadziła się do Warszawy. On sam jednak, chcąc zostać malarzem, przez jakiś czas żył w komunie artystów. Zafascynowany ideami rewolucyjnymi w 1918 roku wyjechał do Kijowa i Moskwy, gdzie nawiązał kontakty z awangardowymi pisarzami Ukrainy i Rosji, ale pod koniec 1921 rozczarowany komunistyczną rzeczywistością powrócił do Warszawy. Był prozaikiem realistą, wykorzystującym zdobycze naturalizmu. Styl jego pisarstwa nie do końca wpisywał się w poetykę awangardowej grupy Chaliastre, do której należał. W 1922 roku Singer opublikował tom opowiadań *Perl* [Perły], który zwrócił uwagę Abrahama Cahana – redaktora nowojorskiego „Forwerts”. Cahan przedrukował na łamach gazety tytułowy utwór ze zbioru Singera, proponując autorowi posadę korespondenta i stałego współpracownika. Największą sławę przyniosła Singerowi powieść *Josie Kalb* wydana w 1933 roku zawierająca fascynujący, ale i dramatyczny obraz ludzkich instynktów i namiętności wkomponowanych w realistyczne przedstawienie życia i obyczajów dworu chasydzkiego w Galicji. Drapieżny, śmiały, ale zarazem doskonały styl I.J. Singer zademonstrował również w sadze rodziny łódzkiej *Di brider Aszkenazi* [Bracia Aszkenazy], którą niekiedy określa się jako żydowską *Ziemią obiecaną*. Od 1933 roku Singer mieszkał w Nowym Jorku, gdzie wydał jeszcze dwie ważne powieści: *Chawer Nachmen* [Towarzysz Nachman, 1938] obnażającą płonność nadziei, jakie pokładali młodzi Żydzi w komunizmie oraz *Di miszpoche Karnowski* [Rodzina Karnowskich, 1943] ukazującą dzieje trzech generacji niemieckich Żydów.

Zbiór wspomnień *Fun welt vos iz niszto mer* [O świecie, którego już nie ma] rozpoczyna opis koronacji cara Mikołaja II w maju 1896 roku, mały Singer miał wtedy niespełna trzy lata. Końcowe rozdziały książki dotyczą zaś przełomu lat 1906 i 1907, kiedy rodzina trzynastoletniego Izraela podjęła decyzję o przeprowadzce do Radzymina. Historie opowiedziane przez pisarza dotyczą głównie Leoncina oraz Biłgoraja, czyli terenów ówczesnego Królestwa Polskiego będącego od 1832 roku częścią Imperium Rosyjskiego i pokazując zderzenie żydowskiej tożsamości chasydzkiej z trendami tradycyjnej ortodoksji oraz z rewolucją obyczajową początku XX wieku.

ISRAEL JOSZUA SINGER

Fun welt vos iz niszto mer
(Ze świata, którego już nie ma,
New York: Farlag Matones, 1946; fragment)

Radość w sztetlu – Mikołaj Drugi koronowany na cara

Przedziwny i niepojęty jest ludzki mózg, który pewne obrazy, zwykle nieważne, zatrzymuje w sobie na zawsze, a jednocześnie wyrzuca inne, częstokroć bardzo istotne, nie chcąc ich zachować.

Od pełnych czterdziestu ośmiu lat, to jest od czasu, gdy skończyłem dwa lata, mam przed oczami wyraźny obraz, pierwszy, który wrył mi się w pamięć: wielki, wysoki budynek, rozświetlony wieloma światłami i wypełniony po brzegi ludźmi. Gra muzyka. Siedzę na barkach wysokiego, brodatego człowieka. Spada mi ze stopy skarpetka, ludzie złoścą się na mnie i uciszają, żebym nie płakał.

Kiedy wiele lat później spytałem matki, co to za wydarzenie miało miejsce w moim wczesnym dzieciństwie, opowiedziała mi, że duży, oświetlony budynek to była synagoga w Biłgoraju, mieście mojego urodzenia leżącym w lubelskiej guberni. Ludzie, którzy grali w wypełnionej synagodze, to byli miejscy klezmerzy z kapeli Gimpla Skrzypka. Uroczystość w synagodze wiązała się z tym, że tego dnia koronowano cara Mikołaja Drugiego, imperatora Rosji i króla Polski. Brodaty człowiek, który mnie nosił na barkach to był Szmuel, *szames z bejs-dinu*¹ mojego dziadka, pełniącego funkcję rabina w tym mieście. Zabrał mnie ze sobą do synagogi, żebym mógł zobaczyć ceremonię, gdy mój dziadek odprawiał *Hanosen Teszua*² w synagodze za nowego władcę, w obecności społeczności żydowskiej i miejskich urzędników rosyjskich. Mężczyźni, którzy mnie uspakajali, to byli moi wujowie, Josef i Icie, których niepokoił mój płacz i to, że mógłbym przeszkadzać w uroczystości.

Przy okazji matka opowiedziała mi jeszcze inną historię, o tym jak ja, dwuletnie dziecko, o mało nie posłałem mojego dziadka na Sybir przez mój czyn przeciwko samodzierzcy

¹ *Bejs-din* – sąd rabinacki.

² *Hanosen Teszua* – modlitwa za szczęśliwe panowanie monarchy.

imperium rosyjskiego. Opowieść była następująca: Naczelnik miasta powiatowego Biłgoraj przekazał mojemu dziadkowi zszytą książkę, w której zawarł podpisy wszystkich biłgorajskich Żydów, potwierdzające ich poparcie dla nowo ukoronowanego władcy. Po co pomazańcowi Bożemu, samowładczemu monarsze potrzebna była zgoda biłgorajskich Żydów, nie wiem. Ale tak zarządziła rosyjska policja. Jak rozumiecie, biłgorajscy gospodarze prędko złożyli swoje podpisy. Tego dnia, w przeddzień koronacji, książka leżała u dziadka na stole. Moja matka zajrzała do niej. W trakcie czytania podpisów, zasnęła. Nagle ocknęła się i z przerażeniem ujrzała, jak jej jedynie trzyma kilka kartek w ręce i usiłuje je wydrzeć. Z wielką ostrożnością wyratowała wyrazy poparcia dla cara. Moja matka, i razem z nią wszyscy domownicy, byli pewni, że to anioł z nieba zbudził ją na czas, gdyż za taką obrazę majestatu mój dziadek z pewnością zesłany zostałby na Sybir...

Ale tego nie pamiętałem. Pamiętałem tylko obraz z synagogi. Drugi z tego czasu, który wrył mi się w pamięć, to ten: na ośnieżonym, białym placu stoją żydowscy mężczyźni i kobiety, ubrani na czarno. Na wozie siedzą: moja matka, ja i moja starsza siostra, która trzyma mnie mocno za rękę. Ludzie idą piechotą obok wozu. Później wszyscy razem znajdujemy się w izbie, świece palą się w świecznikach; mój wuj, Icie, trzyma kielich z winem w ręce i zmagawia *kidusz*³.

Jak opowiadała mi matka, był to dzień, w którym mój ojciec, młody człowiek wieku dwudziestu siedmiu lat, przyjęty został na rabina w małym miasteczku Leoncin, w guberni warszawskiej. Ludzie, których pamiętałem, wyszli naprzeciw powitać swojego pierwszego rabina i jego domowników. Był to piątek przed Pesach⁴. Dlaczego pamiętałem *kidusz* mojego wuja Iciego, który przyjechał też z Biłgoraja, żeby nam towarzyszyć, a nie *kidusz* zmówiony przez mojego własnego ojca, który do tego był jeszcze główną postacią tego wydarzenia, z uwagi na jego pierwszą posadę rabina – na to nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

Po tych dwóch fragmentarycznych wspomnieniach następne obrazy z najwcześniejszych lat dzieciństwa stają mi jasne i wyraźne przed oczami.

Miasteczko Leoncin, w którym mojego ojca przyjęto na posadę rabina, było malutkie, niemal jak wioska. Domki były niskie, ale dachy miały szpiczaste, przykryte nie słomą jak u chłopów na wsi, lecz gontem, z ptakami, które je często obsiadywały. Tylko jeden dom miał piętro otoczone ganeczkami. Ulice nie były brukowane, a mimo to nigdy nie zalegało

³ *Kidusz* (hebr. uświęcenie) – ceremonia odmawiania modlitw i błogosławieństw nad kielichem wina z okazji rozpoczęcia szabatu i innych świąt oraz ponownie po zakończeniu nabożeństwa porannego.

⁴ *Pesach* (hebr. ominął) – jedno z najważniejszych świąt żydowskich zwane też świętem praśników, wiosny. Upamiętnia ono wyjście Hebrajczyków z Egiptu pod wodzą Mojżesza, wyzwolenie z niewoli i drogę ku Ziemi Obiecanej. Święto trwa siedem dni w Izraelu, osiem dni w diasporze, podczas których obowiązuje zakaz spożywania chamecu (potraw, które mogą ulec zakwaszeniu) i nakaz spożywania macy.

na nich błoto, ponieważ grunt był piaszczysty. Piasek był głęboki i biały, gdyż miasteczko znajdowało się niedaleko Wisły. Nad kramikami w miasteczku wisały tabliczki z namalowanymi towarami. Przykładowo nad sklepem bławatnym namalowano dwa kawałki materiału, przerzucone jeden przez drugi na krzyż. Nad sklepikami spożywczymi znajdowały się wymalowane wielkie głowy cukru⁵ w niebieskim opakowaniu. Nad sklepami żelaznymi były obrazy garnków, rondli i paczek świec. Na drzwiach wisały też łańcuchy i podkowy oraz noże krojce. W sklepikach, gdzie sprzedawano tabakę i papierosy, stał zawsze w witrynie kocur w lakierowanych oficerkach, palący papierosa w długiej fifice. Ileż to razy moja matka próbowała odpowiadać na pytanie, którym ją nękałem: dlaczego kocur miałby nosić oficerki i palić papierosa, ale nie była w stanie udzielić dobrej odpowiedzi. Najwyraźniej już wtedy moje poczucie realizmu nie było w stanie strawić tak nierzeczywistego zjawiska.

Obok sklepików znajdowały się warsztaty żydowskich rzemieślników, krawców, szewców i piekarzy. Na szyldach piekarzy namalowany był duży, brązowy rogal w kształcie półksiężyca, który wyglądał bardziej jak wystrugany z drewna niż jak upieczony. U szewców wystawiony był sztywny kozak z ostrogami. Krawcy nie mieli jeszcze swoich szyldów. Był też sklep skórzany z wymalowaną podeszwą, nieprzypominającą rzeczywistej, ale za to obok była bardzo starannie namalowana maszyna do szycia, przy której malutki człowieczek szył wielgachnego buta. To był znak, że handlarz skórąmi był jednocześnie kamasznikiem. Jediną małą fabryką w miasteczku była wytwórnia kwasu – trunku, który wystrzeliwał z butelki przy jej odkorkowaniu. Urządzenie w fabryce kwasu było w ciągłym ruchu przy nieustającym hałasie. Wokół fabryki rozlewała się miękka, biała piana o wyglądzie śmietany. Leżały też rozrzucone kawałki rozbitych butelek, zielonych, czerwonych i brązowych, przez które my, chłopcy, patrzyliśmy na świat, widząc go w najpiękniejszych kolorach. Ze zużytych drucików, służących do przyczepiania korków do butelek z kwasem, robiliśmy sobie okulary. Obok fabryczki, w pewnym oddaleniu, rozciągał się magazyn, w którym pewien Żyd przechowywał wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze – młockarnie, pługi. Szwabi, niemieccy koloniści, którzy mieszkali w okolicznych wioskach, od czasu do czasu kupowali od niego te urządzenia. W miasteczku były też dwa gojskie sklepiki, w których sprzedawano wieprzowinę, piwo i biber. *Bejs-midresz*⁶ i mykwa⁷ stały na uboczu, obok łąki, gdzie pasły się krowy i gęsi, zaraz przy zbiorniku sto-

⁵ Głowa cukru – postać handlowa cukru rafinowanego stosowana do początku XX w., w postaci stożkowatej bryły.

⁶ *Bejs medresz* (hebr. dom nauki) – pomieszczenie spełniające funkcję synagogi i jednocześnie domu studiów nad Torą.

⁷ *Mykwa* (hebr. zbiór wody) – rytualna łaźnia, zbiornik bieżącej wody służący do rytualnego obmywania przede wszystkim kobiet, które po menstruacji muszą dokonać ablucji przed podjęciem współżycia z mężem.

jącej, mulistej wody, której mogło się napić bydło. Pływały tu kaczki. Żaby dawały z siebie wszystko w tym mulistym bajorku, porośniętym gęsto szuwarami. W pewnym oddaleniu od miasteczka znajdował się duży dwór księcia Chrystowskiego⁸ oraz kościół – duży, czerwony budynek o dwóch dumnych wieżach z krzyżami, które wystrzeliwały wprost w ogrom nieba – szeroki i kopulasty.

Miasteczko było nowe, jakby wyszło prosto spod igły; gospodarzami byli tu w większości wiejscy Żydzi, którzy sprowadzili się z pobliskich wsi. Jak mówiono, parę lat przed naszym przybyciem do Leoncina rosyjska policja wzięła się za wypędzanie z okolicznych wsi Żydów, którzy tam zamieszkiwali od wielu lat. A że zgodnie z prawem Żydzi mogli osiedlać się w *sztetlach*, wypędzeni kupili więc kawał piaszczystej ziemi od księcia Chrystowskiego i zbudowali sobie miasteczko. Książę, który pełnił jednocześnie funkcję sędziego lokalnego sądu wiejskiego, był zadowolony z odsprzedaży swojego piaszczystego gruntu za dobre pieniądze i sam się już postarał, gdzie trzeba, aby jego miasteczko powstawało zgodnie z wymogami prawnymi. Żydzi wybudowali sobie domy, pootwierali sklepy, uruchomili warsztaty i zaczęli wieść życie takie jak wszyscy Żydzi w Polsce. Żydowski drwale z okolicznych gęstych lasów dali im w prezencie drewno, z którego zbudowali mały *bejs-midresz* z mykwą. Książę za to podarował im kawałek gruntu pod te sakralne budynki. Z tego powodu Żydzi postanowili, aby ich miasteczko nosiło imię księcia. Od jego imienia, Leon, zrobili Leoncin, a w jidysz: *Len-czin*. W miasteczku żyło w sumie czterdzieści żydowskich rodzin, czyli około dwieście dusz.

W jaki sposób mój ojciec przywędrował z Biłgoraja, pod austriacką granicą, do takiej pipidówki jak Leoncin, oddalonej o prawie czterysta wiorst od większego miasta, to złożona historia, którą moja matka często z goryczą opowiadała.

Opowieść była następująca: Mój dziadek, Jakow Mordechaj, biłgorajski rabin, bardzo kochał moją matkę, Batszewę, ponieważ była ona niezwykle uczona i sama nauczyła się rozumieć księgi w *loszn kojdesz*⁹, a nawet Gemory¹⁰. Tanach¹¹ znała naprawdę na wylot. Szukał więc dla niej męża uczonego, który mógłby zostać rabinem w jakimś mieście. Swaci donosili, że

W mykwie obmywa się także naczynia kuchenne zakupione u gojów. Mężczyźni żydowscy korzystają z mykwy zazwyczaj przed wielkimi świętami, ale w niektórych społecznościach ukształtował się zwyczaj korzystania z mykwy przez mężczyzn przed każdym szabatem, a wśród chasydów – nawet każdego dnia.

⁸ Chodzi o Leona Chrystowskiego.

⁹ *Loszn- kojdesz* – język święty, pojęcie używane w odniesieniu do języka stosowanego w świętych księgach, przede wszystkim hebrajskiego, ale również aramejskiego.

¹⁰ *Gemore* (hebr. uzupełnienie) – aramejskojęzyczna część Talmudu stanowiąca uzupełnienie jego starszego elementu składowego – hebrajskojęzycznej Miszny.

¹¹ *Tanach* – określenie Biblii Hebrajskiej utworzone z początkowych liter trzech podstawowych działów: *Tora* (Pięcioksiąg), *Newiim* (Prorocy), *Koetuwim* (Pisma).

w pobliskim mieście Tomaszowie, w guberni lubelskiej, *dajen*¹², reb Szmuel, miał syna, Pinchasa Mendla, który był uczony i bogobojny, więc dogadano się co do swatów i doprowadzono do ich realizacji. Moja matka w chwili ślubu miała siedemnaście lat, mój ojciec – dwadzieścia jeden lat, tuż po uwolnieniu od służby wojskowej. Mój dziadek obiecał swemu zięciowi pięcioletni *kest*¹³ u nich w domu, żeby w tym czasie mógł się przygotować do kariery rabina, to jest uzyskać *smichę*¹⁴ na rabina oraz nauczyć się rosyjskiego i zdać oficjalny egzamin; ponieważ zgodnie z ówczesnymi przepisami żydowskie miasta w Polsce nie powinny mieć już dwóch rabinów, jednego duchowego i drugiego oficjalnego, lecz tylko jednego rabina, który pełniłby obie funkcje, żydowską i państwową. Mój ojciec *smichę* otrzymał raz-dwa; będąc człowiekiem uczonym, synem *dajena*, wnukiem całych pokoleń rabinów, zięciem rabina, stanowiło to dla niego drobnostkę: wyuczenie się *Jojre Deje*¹⁵ i *Szulchn Orech*¹⁶. Ale w żadnym wypadku nie chciał uczyć się rosyjskiego i gramatyki, żeby móc zdać wymagany egzamin z czterech klas gimnazjum. Mój dziadek wynajął dla niego nauczyciela rosyjskiego, ale zamiast iść do nauczyciela, mój ojciec chętniej chadzał do *sztibla*¹⁷ rozprawiać o chasydyzmie z młodzieńcami – zięciami żyjącymi na *keście* u teściów – i urządzać z nimi chasydzkie uczty. W święta często jeździł do *rebe*¹⁸ w Sieniawie, w Galicji, która leżała po drugiej stronie granicy; podczas takich wypraw potrafił zasiedzieć się tygodniami. Zwykł też, zbyt często, wpadać do swoich rodziców do Tomaszowa i spędzać tam czas z młodymi chasydami.

Z tych powodów mój dziadek prędko zaczął odczuwać niezadowolenie ze swojego zięcia, którego obyczajów nie znosił.

Mój ojciec nie dopasował się do zasad panujących w domu dziadka. Po pierwsze, dziadek był Żydem rosyjskim, to znaczy z Wołynia, podobnie jak inni jego domownicy. Przez pewien czas był rabinem w wołyńskich miasteczkach Poryck i Maciejów. Moja matka urodziła się na Wołyniu i przybyła do Biłgoraja w Polsce, kiedy miasto przyjęło jej ojca, „młodego geniusza talmudycznego z Maciejowa”, na rabina. Mój ojciec z kolei był Żydem polskim od pokoleń.

¹² *Dajen* (hebr. sędzia) – sędzia żydowski lub pomocnik sędziego.

¹³ *Kest* – utrzymanie młodego małżeństwa zwykle w domu rodziców panny młodej, dla umożliwienia jej mężowi kontynuacji nauki, czas trwania kestu był przedmiotem negocjacji przedślubnych, mógł obejmować nawet 7 lat.

¹⁴ *Smicha* (hebr. wyświęcenie) – uprawnienia rabinackie do nauczania i orzekania w kwestiach prawa żydowskiego.

¹⁵ *Jojre Deje* – druga część Szulchan Aruch; zob. następny przypis.

¹⁶ *Szulchn Orech* / *Szulchan Aruch* (Nakryty stół) – kodeks żydowskiego prawa religijnego (halachy) ułożony w XVI w. przez Josefa Karo.

¹⁷ *Sztibl* (jid. izdebka) – mała synagoga, miejsce modlitw, nauki i spotkań chasydów.

¹⁸ *Rebe* – chasydzki przywódca duchowy.

Ojciec używał soczystego polskiego jidysz – moja matka i jej rodzina mówili w jidysz wołyńskim. Już to powodowało wzajemne docinki i żarty. Do tego mój dziadek był *misnagedem*¹⁹, który nade wszystko cenił naukę²⁰ i nie cierpiał chasydów z ich *gute-jidn*²¹, którzy zamiast studiować Torę, zajmują się *nigunami*²², tańcami i opowieściami o cudach. W czasach młodości, gdy był jeszcze „młodym geniuszem talmudycznym z Maciejowa”, pewnego razu chasydzi zbałamucili go tak, że wybrał się z nimi do rebego z Turzyska – mówili, że jak go zobaczy, przekona się o jego wielkości i dołączy do grona jego chasydów. Ale „młody geniusz talmudyczny z Maciejowa” rzucił tylko okiem i pojechał do domu, żeby już nigdy więcej nie mitrzyć czasu na takie sprawy. I z jeszcze większym zapałem rzucił się do nauki. Mój ojciec za to był gorącym wyznawcą chasydyzmu, synem chasyda i wnukiem chasydów od pokoleń.

Mój dziadek był człowiekiem praktycznym i obowiązkowym. Był zdania, że należy zajmować się albo nauką Tory, albo handlem. Mój ojciec natomiast był marzycielem, całkiem ufającym w pomoc z nieba, człowiekiem, który nie znosił mieć na głowie żadnych obowiązków. Jego filozofią było: „Niech się dzieje wola niebios”. Choć podczas okresu *kestu* dorobił się dwójki dzieci, nie licząc jednego, które zmarło, nie myślał o żadnym konkretnym zajęciu i nie chciał nawet spojrzeć do rosyjskich ksiązek, które uważał za nieczyste i zakazane dla religijnego człowieka. Miał swoich chasydów, swoich *rebów* i swoją Torę, a w wolnym czasie pisywał krótkie komentarze do *Gemory* i odkrywcze interpretacje Tory. Mój dziadek za nic miał jego komentarze, chasydzkie przyczynki do Tory, rozmaitych *rebów* i za nic miał też wszystko inne, co sprawiało radość mojemu ojcu. Po wielkich awanturach wymógł na ojcu, żeby ten udał się do Zamościa i tam wyuczył się rosyjskiego u doświadczonego nauczyciela, specjalizującego się w przygotowywaniu rabinów do zdawania egzaminów. Ale po spędzeniu kilku tygodni w Zamościu mój ojciec zostawił nauczyciela razem z pieniędzmi, które mój dziadek mu z góry zapłacił, i uciekł do rodziców do Tomaszowa – ze strachu przed srogim teściem i jego wymaganiami. Jako jeden z powodów ucieczki od zamojskiego nauczyciela mój ojciec podał pogłoskę, która krążyła po mieście, o tym, że żona nauczyciela nie nosi peruki, ale paraduje z własnymi włosami²³.

¹⁹ *Misnaged* (hebr. przeciwnik) – ortodoksyjny Żyd będący przeciwnikiem chasydyzmu, zwolennik intelektualnego judaizmu opartego na studiowaniu prawa żydowskiego.

²⁰ Chodzi o naukę Tory, Talmudu i prawa żydowskiego.

²¹ *Guter-jid* (jid. dobry Żyd) – cadyk, rebe – chasydzki przywódca duchowy.

²² *Nigun* (hebr. melodia) – przyśpiewka, melodia chasydzka.

²³ Tradycyjnie religijna Żydówka powinna przykrywać włosy w obecności obcych, np. czepkiem albo peruką, z czasem na niektórych terenach zamieszanych przez Żydów przyjęła się obyczaj golenia włosów w momencie zamążpójścia.

Mój dziadek zrozumiał, że zięć jego nie wyjdzie już na ludzi, i zasugerował mojej matce, żeby rozwiodła się ze swoim mężem. Ale ta nie chciała o tym słyszeć. Ojciec spędził czas jakiś u swoich rodziców w Tomaszowie, gdzie nikt go nie pouczał. Jego matka, a moja babka – Temele, była świętą kobietą, która nigdy od swojego męża, *dajana*, nie żądała zarobkowania. Pozwalała mu oddawać się studiom Tory i Kabały, ile tylko chciał. Sama handlowała, wlokła się wozami do Warszawy po towar, żeby utrzymać męża i dzieci, ponieważ z bycia *dajanem* mąż zarobił najwyżej na wodę do gotowania kaszy. Tak też urodziła mojego ojca, podczas jednej z podróży, właśnie tam, na wozie, ponieważ dostała bóli w siódmym miesiącu ciąży – i urodziła *zibele*²⁴.

Z jidysz przetłumaczyła Rebeka Weintraub-Filek

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Israel Jozua Singer, „*Fun welt vos iz nishto mer* (Ze świata, którego już nie ma, New York: Farlag Matones, 1946; fragment)”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2017), 8: 113–120. DOI: 10.18276/au.2017.1.8-08

²⁴ Od słowa *zibn* (jid. siedem) – dziecko urodzone w siódmym miesiącu ciąży.